

# Sokrates jako Arlekin

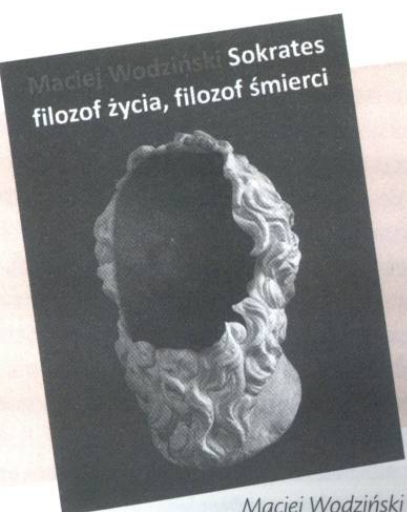
Szymon Wróbel

*Filozofia prawdopodobnie nigdy nie zaniecha opowiadania o życiu Sokratesa. Tak jak fizyka nigdy nie przestanie opowiadać o jabłku Newtona czy pociągach Einsteina. Maciej Wodziński, wzorem Hegla, Kierkegaarda, Nietzschego, Deleuze'a, próbuje swoich sił na Sokratesie, próbuje stworzyć „własnego” Sokratesa.*

Ale w jakim sensie Sokrates jest jego „własny”, skoro od samego początku to ostatnie słowo pojawia się w cudzysłowie? Czy można udomowić coś, co zawsze się wymyka i nigdy nie pozostaje na miejscu? Czy można stworzyć „własny” portret kogoś, kto kategorycznie odmawiał identyfikacji ze „swoimi” publicznymi obrazami zmontowanymi na potrzeby Aten?

Maciej Wodziński ma rację, pisząc, że Sokrates to figura paradoksalna. Paradoksalność owa nie wynika jednak z tego, że Sokratesa nie ma w ogóle i jest tylko jego figura. Nie wynika ona również z tego, że Sokrates – jak dziecko – bawi się z nami w chowanego. Sokrates jest paradoksalny również nie z tego powodu, że łączy w sobie „odstręczające cechy fizyczne z wyrafinowanymi cechami intelektu” i nie dlatego, że jest „przewrotną konfabulacją Platona”, ale dlatego, że jest Arlekinem, czyli się skrywa pod nieskończonymi pofałdowaniami swojego widzialnego płaszcza – mnogością swych publicznych wizerunków. Zdejmując kolejne zasłony Sokratesa, nigdy nie docieramy do wnętrza. Nie jestem pewny, czy – jak sugeruje autor – „mimo ogromnej literatury wyrosłej wokół Sokratesa, stale pozostaje on postacią nieznaną”. Sokrates raczej wzdraga się od bycia poznanym. Czy możemy powiedzieć o nim wszystko i nic? Nie sądzę. Mówiąc o Sokratesie, zawsze ryzykujemy, że mówimy o sobie, a nie o nim, raczej odślamy siebie, a nie Sokratesa – osobę widmo.

Sokrates Macieja Wodzińskiego jest podmiotem wielu określeń – błazen, ironista, sofista, satyr, chuligan, mędrzec, szaman, erotoman, lichwiarz, położnik, akuszer doprowadzający głównie do poronień, wreszcie – postać tragiczna. Te deskrypcje to pofałdowania szaty arlekina. Wodziński dodaje, że poza licznymi maskami nie powinniśmy w nim dostrzegać męczennika. Czyżby? Walter Benjamin, przeciwnie, widział w męczeństwie Sokratesa prefigurację męczeństwa Chrystusa i umieszczał filozofa gdzieś między Antygoną a Sofoklesa



Maciej Wodziński  
Sokrates

Filozof życia, filozof śmierci  
Gdańsk : „słowo/obraz terytoria”, 2022

244 s. ; 22 cm



i dramatem drogi krzyżowej Chrystusa. Czyż nie z tego względu wielki krytyk i miłośnik Sokratesa – Nietzsche w końcowych dniach swojej ziemskiej podróży pisał, że jest Chrystusem i Dionizosem równocześnie? Sokrates przed sądem ateńskim wyznał, że wierzy w demona i siłę opinii publicznej, której jest ofiarą. Pokornie publicznie oznajmił, że się stał ofiarą żartu bogów, miejscem niewiedzy.

· Sokrates Wodzińskiego to Sokrates transu, przejścia, zawsze pomiędzy. Należy zatem zgodzić się z autorem, że jest on *atopos*, czyli nie na miejscu. Co to jednak znaczy być nie na miejscu? Czy znaczy, że Sokrates jest „ruchomą armią metafor” i pozostaje zawsze w innym usytuowaniu – nie w tym, w którym go oczekujemy lub na niego polujemy? Czy znaczy raczej, że nie jest tam, gdzie go szukamy, lecz znajduje się zawsze tam, gdzie go nie widzimy? Dla Wodzińskiego atopiczność Sokratesa to raczej jego atemporalność – bycie „nie na czasie” lub bycie „nie w swoim czasie”. „Jego” Sokrates jest wyrwany z własnej rzeczywistości, ale nie przystaje także do naszego świata. Dlaczego Sokrates ma taki problem z czasem? No cóż, dlatego, że – jak to ustalił Hegel – „ucieleśnia on ironię powszechnodziejową”. Dzięki Sokratesowi duch wykonał zwrot ku samemu sobie, stając się duchem samoświadomym. Nie jest to igraszka ani roszcza, nie jest to także balet, ale zwrot śmiertelnie poważny, dzięki któremu życie i myśl, ciało i intelekt, popęd i wiedza zamieniły się miejscami. Sokrates mówi: nie szukaj mnie tam, gdzie jestem (ciało), jestem tam, gdzie mnie pozornie nie ma (myśl). Mówi do nas już jako demon bez adresu zamieszkania.

· Sokrates Macieja Wodzińskiego to awanturник, a nie nauczyciel sztuki życia lub jakkolwiek rozumianej cnoty. To prawda. Jednak prawdą jest także, że Sokrates wzywał do ćwiczeń, troski o siebie, swoistej pracy *askesis*. W czym mamy się ćwiczyć? Mamy się ćwiczyć nie tyle w poznawaniu siebie, ile w samooswajaniu i samowyzwalaniu. Stąd Wodziński nie myli się, pisząc, że ćwiczenia Sokratesa „stają się ćwiczeniami w wyzwalaniu radości życia”. Być może ma także rację, sugerując, że Sokrates to „pierwszy filozof życia w dwojakim sensie”. Jakim? Po pierwsze, życia rozumianego antropologicznie i politycznie jako *agon*, walka, stawanie się. Takie życie nakazuje wyzbycie się ignorancji i zwrot w stronę przewyżczenia samego siebie i innych w sobie. Po drugie, Sokrates to filozof życia rozumianego już nie personalnie, nie osobowo, lecz jako nieokreślonej siły przenikającej wszystko. Takie życie nie ma swojej prawdy, ma tylko wolę, żywioł, pęd, siłę. Stąd rozdarcie, podwajanie, fałdowanie, przekształcanie, dyslokacja, wreszcie – trans. Czy Sokrates – jak sugeruje autor – „szuka życia autentycznego rozumianego jako życie w transie, między dobrem i złem, prawdą i fałszem”? Czy trans staje się „sygnaturą życia samego, a nie idei życia lub normy życia”? Śmiem wątpić. Dlaczego? Sokrates nigdy nie jest autentyczny, albowiem porzucił samo pojęcie życia autentycznego. Arlekin powstaje z własnych zniekształceń, odkształceń, mnogich alienacji, pozbawiony jest istoty albo nawet pojęcia.

· Wydaje się, że Sokrates Wodzińskiego jest Sokratesem dialektycznym i w jakimś sensie patetycznym. Atopiczność Sokratesa wynika bowiem również z tego, że – podobnie jak Chrystus – wiąże życie i śmierć. Chrystus przewyższa śmierć obietnicą życia wiecznego. Sokrates dostrzega „blask śmierci” w nieśmiertelności anonimowej witalności. Sokrates Wodzińskiego jest pozornie dialektyczny, albowiem wydaje się, że w nim rozwiązuje się antagonizm między życiem i śmiercią, umieraniem a rodzeniem, lękiem i radością, wiedzą i życiem. Czy to możliwe? Jak to w ogóle możliwe? Sokrates byłby negatywem Chrystusa?

· Maciej Wodziński wśród mnogich obrazów Sokratesa uprzywilejowuje obraz z *Fedona* Platona. To obraz patetyczny, w którym Sokrates odkrywa śmierć i nieśmiertelność

równocześnie. Śmierć została odkryta wraz z Sokratesem. Bohaterowie Homera i Hezjoda wiedzieli oczywiście, że są śmiertelni, ale nie bali się śmierci, była ona bowiem naturalną konsekwencją życia. Wodziński pisze, że Sokrates jako pierwszy poczuł się nie tylko częścią boskiej siły życiowej *dzoë*, ale także uświadomionej i ujednostkowanej egzystencji – *bios*. Ważność *Fedona* wynika z tego, że jest on dialogiem, w którym „rodzi się ludzka podmiotowość” wykuta ze świadomości śmierci. Dla Wodzińskiego *Fedon* nie jest dialogiem o śmierci, nieśmiertelności lub umieraniu, ale o świadomym i uważnym życiu. W *Fedonie* życie (*dzoë*) zaczynamy rozumieć jako nić, na którą naniżane są chwile, odrębne atomy jednostkowych momentów *bios*. Maciej Wodziński czytający *Fedona* wpada jednak w nabożny nastrój, przestaje być w transie i zapomina o „nie-miejscu” Sokratesa. Opanowuje go „dziwny stan”, „niezwykłe przemieszanie przyjemności wraz ze smutkiem”. Autor *Sokratesa* doświadcza spokoju agonii, dostrzega zarysy wiecznego powrotu w świetle opozycji *dzoë-bios*. W chwili ekstazy notuje: „*Ecce homo* uwięziony w potrzasku między wiecznością wielkiej klepsydry świata a skończoną egzystencją pyłku”. Niestety ta notatka nie dotyczy obserwacji życia Sokratesa, Nietzschego, Kierkegarda czy nawet Agambena, ale Pascala, który się czuje trzęsącą się trzcina wyrosłą w otchłani i nie-skończoności świata, stąd rodzi się w nim potrzeba nieśmiertelności, potrzeba „*lago* nieśmiertelności”. Sam Sokrates pozostaje nadal „nie na miejscu”, nie jest tam, gdzie go szukamy (Ateny, Arystofanes, Platon, Ksenofont etc.), lecz tam, gdzie go pozornie nie ma (szata Arlekina). Sam Sokrates mówi raz jeszcze: nie jestem tam, gdzie mnie znajdujecie (*bios*), jestem tam, gdzie mnie pozornie nie ma (*dzoë*). Nie jestem w piśmie, które jest pismem Platona, jestem w mowie, która nigdy nie stała się pismem. ◉